



tekst

KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

redaktor wydania

Jak zginął generał Władysław Sikorski? Ekshumacją i ponownym pogrzebem Naczelnego Wodza żyje dzisiaj wielu ludzi w Polsce. Wspomnienia związane z generałem odżyły na nowo w życiu mieszkającej w Gdańsku Teresy Ciesielskiej, której ojciec także zginął w katastrofie gibraltarskiej. Zachęcam do przeczytania „gorącego” jeszcze – jak na cykl wydawniczy tygodnika – wywiadu na s. III. W najbliższym czasie warto się też wybrać na Mszę św. do kościoła św. Brata Alberta na Przymorzu. Nowy i monumentalny ołtarz jest po prostu przepiękny.

Zazwyczaj przyzwyczajeni jesteśmy do adwentowych nabożeństw zwanych Roratami. Tymczasem w Gdańsku w czasie Adwentu **od 1 grudnia można też uczestniczyć w jutrzniach.**

Modlitwa brewiarzowa jest od 1 grudnia odmawiana o godzinie 5:30 w Gdańsku-Oliwie w domu parafialnym, w salce neokatechumenatu, obok wejścia do archikatedry oliwskiej. Natomiast w małym kościele w parafii Serca Pana Jezusa w Gdańsku-Wrzeszczu rozpoczęła się 3 grudnia o godz. 5:45. – Codziennie od poniedziałku do piątku modlimy się modlitwą poranną Kościoła – jutrznią, przygotowując się na przyjście

Jutrznia w czasie Adwentu

Nie dla śpiochów



ANDRZEJ LUBRAŃSKI

Adwent jest jak bieg długodystansowy: tylko najwytrwalsi dobiegną do końca

Jezusa: pierwsze przyjście – Wcielenie Słowa, drugie przyjście – Paruzję – wyjaśnia współinicjator modlitwy Jacek Graczyk ze wspólnoty neokatechumenalnej w Gdańsku-Oliwie. – Czas Adwentu to czas specyficzny, „kairos”, „czas sposobny”, by podjąć decyzję co do własnego zbawienia – dodaje. Psalmy jutrzni są śpiewane, dlatego warto zabrać ze sobą brewiarz lub wydrukować tekst ze strony

www.brewiarz.katolik.pl. Jutrznię będą prowadzić wspólnoty neokatechumenalne. – W życiu wielu z nas Bóg okazał swoje miłosierdzie, przebacząc nam grzechy, jedyną naszą małżeństwa, pokazując sens naszego życia i powołania. Jezus Chrystus może narodzić się w każdym z nas, dając nam swoją naturę, abyśmy mogli kochać tak jak On i doświadczyć życia w pełni – podkreśla Jacek Graczyk. **au**

Wujo Puk-puk



ANDRZEJ LUBRAŃSKI

GDAŃSK-PRZYMORZE. Ustawienie 5-tonowego ołtarza na właściwym miejscu wymaga nie lada wysiłku

Władysław Gniot z Poznania jest kamieniarzem i twórcą ołtarza, ambony i chrzcielnicy, które stanęły w parafii św. Brata Alberta na gdańskim Przymorzu. Wraz z nim z wykonaniem tego dzieła zmagali się Arkadiusz Nowak, właściciel zakładu kamieniarskiego, oraz młody czeladnik Marcin Kolbertowicz, który – jak się później okazało – z zawodu jest cukiernikiem. Co ciekawe, pan Władysław nigdy wcześniej nie wykonywał takiego zlecenia, ołtarz spod jego ręki nigdy nie wyszedł. Szef firmy także nie może się w swoim portfolio wykazać taką realizacją. Czładnik wcześniej był cukiernikiem, więc raczej tworzył coś, co później i tak było zjadane. Skąd więc taki właśnie wybór księdza proboszcza?

Więcej na str. VI–VII

Uwielbienie i radość

SOPOT. W uroczystość Chrystusa Króla (23 listopada) w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Sopocie zgromadziło się około 200 osób. Okazją był koncert diakonii uwielbienia En-Gedi. – Koncerty organizujemy kilka razy w roku, np. w Poniedziałek Wielkanocny czy w Uroczystość Zesłania Ducha Świętego i to od ośmiu lat – mówi ks. Mateusz Warmijak, członek-współzałożyciel diakonii. Do współpracy zachęceni są różni muzycy z terenu archidiecezji, a od roku diakonia ma mniej więcej stały skład. Posługuje nie tylko w parafii sopockiej, ale i przy różnych okazjach na terenie archidiecezji; w październiku koncertowali

m.in. w Gdyni-Witominie z okazji 25-lecia parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego, co zbiegło się wówczas z Dniem Papieskim. Koncerty charakteryzują się żywiołowością w okazywaniu emocji, ale także modlitewnym skupieniem. Nazwa diakonii pochodzi od oazy na Pustyni Judzkiej, która służyła z obfitości palm – symbolu radości i obfitości. Obecnie zespół tworzy 24 śpiewaków (w większości dziewcząt i kobiet), a także pianista, gitarzysta, basista i perkusista. Zespołem dyryguje Bogna Swińło. W czasie niedzielnego koncertu wystąpiła gościnnie Weronika Korthals-Tartas, znana piosenkarka z Pomorza. **scz**



Koncert diakonii. Dyryguje Bogna Swińło

Profesjonalna obsługa

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Kolejny kurs liturgiczny dla fotografów zawodowych i operatorów kamer filmowych rozpocznie się już 11 grudnia. – Ze względu na dalsze zainteresowanie księży proboszczów, jak również osób świeckich zajmujących się fotografowaniem i filmowaniem, Archidiecezjalna Komisja Liturgiczna organizuje specjalny

kurs liturgiczny dla fotografów i operatorów kamer – informuje ks. Edmund Skalski, przewodniczący Komisji Liturgicznej. Dwudniowe szkolenie odbędzie się w kościele pw. NMP Królowej Polski przy ul. Świętojańskiej w Gdyni. Początek spotkań o godz. 19.30. Zainteresowani powinni przynieść ze sobą dwa zdjęcia formatu paszportowego. **au**



ANDRZEJ URBAŃSKI

Abp Sławoj Leszek Głódź

Generał Sikorski był gwiazdą, nadzieją. Był skałą, która roztrząsała się o skałę. Tragiczna śmierć generała była mrocznym cieniem, który przyćmił tamtą nadzieję, objawił moc zła. (...) **Służba Rzeczypospolitej jest kapłaństwem, jest utrudzeniem i obciążeniem, jest ofiarą, także ofiarą z życia.** Doświadczył tego gen. Władysław Sikorski.

(...) Generał Sikorski w 1939 roku jako premier i naczelny wódz Polskich Sił Zbrojnych, stał się symbolem nadziei dla okupowanej Polski. Do dziś trwają spory, czy tym oczekiwaniom sprostał. Nikt nie może mu odmówić patriotyzmu. Przyszło mu pertraktować z uformowanym totalitarnym systemem (...). Podjął trud rozmów, szukania kompromisu. Był symbolem nadziei dla tamtego pokolenia, dla wojska w rozsypane, dla Ojczyzny. (...) Generał Sikorski był jednym z tych „szlachetnych kamieni”, na których zbudowaliśmy wolną i niepodległą Polskę. Módlmy się, aby na fundamentach Rzeczypospolitej, którą budujemy, nie było słomy ani siana, lecz srebro i złoto, i kamienie szlachetne.

Fragment homilii podczas Mszy św. w intencji gen. Władysława Sikorskiego w katedrze na Nawelu, 27 listopada 2008 r.

Skalny problem

POMORZE. Gdańscy archeolodzy pod przewodnictwem szefa wyprawy, dyrektora gdańskiego Muzeum Archeologicznego Henryka Panera wrócili z Sudanu z zabytkami, ale okazało się, że nie ma miejsca na ich składowanie. 25 ton bloków skalnych z wyrytymi rysunkami sprzed tysięcy lat przypłynęło statkiem do Gdyni. – To zbiór zabytków, które gdańscy archeolodzy pozyskali w ciągu 20 lat badań w Sudanie. Decyzją sudańskiego rządu skały miały zostać zalane podczas budowy tamy. Polacy dostali pozwolenie na ich zbadanie i zabezpieczenie. W sumie uratowali około 170 rytów. Około 70 okazów pozwolono wywieźć do Polski – poinformowało Radio Gdańsk. Czy władze muzeum i samorząd pomorski rozwiążą problem ekspozycji zabytków? **au**

Zmiany i nominacje

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Od 1 grudnia ks. Ireneusz Koziarzowski, dotychczasowy wikariusz parafii Świętej Rodziny w Gdańsku-Stogach, został wikariuszem parafii NMP Królowej Polski w Gdyni, ks. Dariusz Waldoch, dotychczasowy wikariusz parafii NMP w Gdyni, został wikariuszem parafii św. Brygidy Szwedzkiej w Gdańsku, a ks. Radosław Chmieliński, dotychczasowy wikariusz parafii św. Stanisława Kostki w Gdańsku-Oliwie, został wikariuszem parafii św. Józefa i św. Judy Tadeusza w Rumi-Zagórze. Ponadto w związku z wyjazdem do pracy ewangelizacyjnej na Białoruś (diecezja witebska) ks. Andrzej Bulczak został zwolniony z obowiązków wikariusza parafii św. Józefa i św. Judy Tadeusza w Rumi-Zagórze. **xsc**

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@goscnieдельникny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS 058 554 34 15

REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czajale – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański

Emocje i wzruszenia

Twarz ojca

Teresa Ciesielska z Memoriału im. Generał Marii Wittek jest córką płk. Andrzeja Mareckiego, który zginął razem z gen. Władysławem Sikorskim w katastrofie gibraltarskiej 4 lipca 1943 r. Uczestniczyła w ekshumacji i uroczystościach pogrzebowych generała Sikorskiego w Krakowie.

Ks. SŁAWOMIR CZAJEJ: Wróciła Pani wczoraj wieczorem (29 listopada) z Krakowa. Jak widzę, fizycznie jest Pani w Gdańsku, ale psychicznie wciąż na Wawelu. Jakie emocje towarzyszyły zobaczeniu doczesnych szczątków gen. Sikorskiego?

TERESA CIESIELSKA: – Wrażenia są ogromne. Zarówno po zobaczeniu generała po 65 latach od jego śmierci, jak i po uroczystościach kościelnych. Przyznam szczerze, że odbierałam to, jakbym była na pogrzebie własnego ojca. Duże wzruszenie i wysiłek, ale udało się to pokonać... Zostanie mi to na zawsze w pamięci.

Czy spotkała Pani kiedyś generała?

– Nigdy nie spotkałam, niemniej jego nazwisko przewijało się w moim domu rodzinnym ciągle, ponieważ ojciec całe swoje życie zawodowe spędził razem z generałem.

Proszę o powiedzieć o swoim ojcu. Jaką rolę pełnił przy generale Sikorskim?

– Mój ojciec – Andrzej Marecki – był przed wojną oficerem sztabowym w randze podpułkownika dyplomowanego; wykładał m.in. w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie. W 1940 r. awansował na pułkownika. W 1939 r. ewakuował się z całym sztabem przez Rumunię do Francji, gdzie pełnił funkcję oficera łącznikowego pomiędzy dowództwami wojsk polskich i francuskich. Po klęsce pod Dunkierką ewakuował się wraz z generałem do Londynu. Tam też utworzył – na wzór szkoły warszawskiej – Wyższą Szkołę Wojenną, gdzie również wykładał. W Londynie ojciec pracował w Sztabie Naczelnego Wodza, gdzie został szefem Oddziału III (operacyjnego); odpowiadał więc za planowanie wszystkich operacji wojskowych armii polskiej na Zachodzie. Jednocześnie – dowiedziałam się o tym nie tak dawno – pełnił funkcję attaché



Teresa Ciesielska uważa, że wykorzystano ostatni moment, by wyjaśnić, jak zginął generał

wojskowego w Sztokholmie. Wyjaśniałoby to sprawę, do tej pory dla mnie niejasną, że listy, które otrzymywaliśmy podczas okupacji, którą z rodziną spędziłam m.in. w Zakopanem, przychodziły do nas właśnie stamtąd. Ojciec pisał listy pod pseudonimem Irena Kulczycka. Mam pięć listów pisanych do matki, a wysłanych z Portugalii; są w nich także fragmenty pisane do nas, dzieci. Listy w swojej treści, w emocjach, są bardzo wzruszające.

Ojciec towarzyszył generałowi Sikorskiemu do końca...

– Tak. Towarzyszył jego wyjazdowi m.in. do USA. W Montrealu przeżywali razem katastrofę, którą przeżyli, a która później skończyła się w Gibraltarze...

Co się stało?

– Chodziło o start; nie mogli wystartować. Trzeba było postawić drugi samolot. Lecieli do prezydenta Roosevelta, który był bardzo niezadowolony... z opóźnienia. (W 1942 r. dokonano nieudanego zamachu bombowego na polską delegację – przyp. S.Cz. za: Polski słownik biograficzny, PAN 1974, t. XIX).

Co stało się z ciałem Pani ojca?

– Oficjalnie jego grób znajduje się w Newark. Został odnaleziony najprawdopodobniej – bo podawane daty są sprzeczne – 9 lipca. Został zidentyfikowany. Nie ma jednak stuprocentowej pewności, że tam jest pochowany.

Być może grób jest nawet pusty. Wątpliwości wynikają z listów por. Ludwika Łubieńskiego, kierowanych do mamy, w których ten twierdził w dwóch miejscach, że ojciec jest pochowany w... Gibraltarze. Na skutek interwencji listowej mojej i brata, prof. Jacka Mareckiego, „przypomniało” mu się, że jest to jednak Newark.

Była Pani na tym grobie ojca?

– Tak, w 1999 r. Na grobie złożyliśmy wieńiec z Polski, wzbudzając przy tym niemałą sensację, bo nikt tam na cmentarzu nie nosi żadnych kwiatów; zwłaszcza że jest to cmentarz wojskowy. Groby są jednak zadbane.

Ile osób, oprócz Pani ojca, zginęło w katastrofie?

– Tego do końca nie wiadomo. Oficjalnie było 17 osób, które leciały. Nieoficjalnie mówi się o 23. Są osoby, które zaginęły, a ich ciała nigdy nie znaleziono – m.in. córka generała, Zofia Leśniowska.

Pamięta Pani twarz ojca?

– Miałam pięć lat i pamiętam doskonale scenę pożegnania. Odbyło się to wieczorem, przed naszym domem. Był to dom Sztabu Generalnego w Warszawie, silnie we wrześniu 1939 r. ostrzeliwany; róg Królewskiej i obecnego placu Piłsudskiego. Pamiętam jeszcze sceny z naszych wakacyjnych wyjazdów z ojcem do Chałup na Półwyspie Helskim; pamiętam te z roku 1938 i 1939...

Ufny realista

Kardynał od mediów i zagranicy

WALDEMAR JAROSZEWICZ



Podczas konferencji zaprezentowano liczne pamiątki po służbie Bożym

– Chyba najtrafniej – dwa lata temu – scharakteryzował kard. Augusta Hlonda abp Damian Zimoń podczas uroczystości przeniesienia jego doczesnych szczątków do bocznej kaplicy archikatedry św. Jana w Warszawie. **Jego życie metropolita katowicki sprowadził do trzech słów – wektorów działania: ufność, świętość i jedność** – powiedział red. Jerzy Marlewski z „Naszego Głosu” z Warszawy.

O siedemdziesiątą rocznicę śmierci sługi Bożego kard. Augusta Hlonda (1881–1948) nie była jedynym powodem zorganizowania w Gdańsku konferencji naukowej, poświęconej jego życiu i działalności. Osoba prymasa Polski doby II wojny światowej to przede wszystkim dziedzictwo ducha, aktualne i ważne dzisiaj.

Dzieła na pokolenia

– Prymas Hlond uczynił z chrześcijaństwa nie tylko motor duchowej formacji człowieka, społeczeństwa i narodu, ale także sposób ratowania kultury narodowej – podkreślił red. Marlewski. Aby móc owo cywilizacyjne dziedzictwo chrześcijaństwa promować, jeszcze zanim powstała diecezja katowicka, założył katolicki tygodnik... „Gość Niedzielny”. Diecezja powstała na skutek plebiscytów w listopadzie 1922 r. – wyodrębniona z diecezji wrocławskiej, która

pozostała w Rzeszy – a na jej czele stanął powołany przez Piusa XI administrator apostolski, ks. August Hlond. Założyciel „Gościa”, sam z urodzenia Ślązak, bardzo dobrze rozumiał czynniki rujnujące życie religijne i moralne Ślązaków, wynikające ze skutków I wojny światowej. Zresztą nie tylko ich. Już jako kardynał i prymas założył w Polsce w 1930 r. Akcję Katolicką, organizację, która w 1939 r. liczyła 750 tys. członków (!), obejmującą swoją formułą wszystkie pokolenia i dostosowaną do naturalnych różnicowań dorosłych i młodzieży. – Szczególnie młodzież akademicka Poznania – co wiem od bezpośrednich świadków – lubiła odwiedzać kardynała podczas spotkań formacyjnych, ceniąc sobie bezpośredni, ojcowski wręcz kontakt – powiedział Jerzy Marlewski. Zresztą niekwestionowanym owocem działalności AK było włączanie świeckich w odpowiedzialność

za Kościół poprzez różnego rodzaju inicjatywy. Przed Soborem Watykańskim II było to – jakby nie patrzeć – działanie wyprzedzające epokę, prorocze wręcz. – Kardynał żądał, żeby katolicy wyszli z zakrystii i byli obecni w dziennikarstwie, literaturze czy teatrze. Wielokrotnie powtarzał, że powrót sztuki do Boga leży w rękach świeckich – podkreślił Jerzy Marlewski. Ponadto w trosce o wiarę i tożsamość narodową polskich emigrantów, kardynał Hlond, sam mający korzenie salezjańskie, założył zgromadzenie zakonne – Towarzystwo Chrystusowe. W służbie licznej na świecie Polonii pełni ono po dziś dzień rolę nieocenioną.

Rodzina i Maryja

W „Wiadomościach Salezjańskich” z 1905 r. młody ks. August napisał: „(...) Chrystus bowiem przyszedł właśnie po to na ziemię, by rodzinę, która wskutek

obyczajów pogańskich stoczyła się w przepaść moralnego upadku, podźwignąć, podnieść, udoskonalić. W tym celu uświęcił ją przez ustanowienie sakramentu małżeństwa i pragnie, by rodzina była świętą, by świętymi byli jej członkowie, świętym jej życie”.

– Wbrew hedonistycznym i naturalistycznym tendencjom kardynał Hlond bronił szczególnej godności rodziny, obwarowując ją przymiotami stałości, świętości oraz zobowiązaniami – powiedział ks. Jerzy Bajda z Instytutu Studiów nad Rodziną UKSW z Łomianek. Rodzina była w oczach sługi Bożego bastionem wiary, dlatego też kard. Hlond tak mocno zwalczał wszelkie prądy antyreligijne, deprawujące rodzinę, także pornografię, wyuzdanie moralne i upodlenie kobiety. Podkreślał ponadto fakt, że pełne i wyłączone prawo do dziecka ma właśnie rodzina, a nie państwo. Rodzina jest bowiem w nauczaniu Hlonda wcześniejsza od państwa: „Czyż Państwo nie stoi rodziną i czyż nie chyli się z jej upadkiem?” – napisał. Sprzeciw kard. Hlonda wobec planów wprowadzenia prawa sankcjonującego małżeństwa cywilne i rozwody opóźnił jego wprowadzenie aż do 1945 r.

8 września 1946 r. na Jasnej Górze kard. August Hlond w imieniu całego narodu polskiego i Episkopatu Polski dokonał aktu poświęcenia narodu polskiego Niepokalanemu Sercu Maryi w obecności około miliona wiernych. – Myślę, że wobec trudnych czasów powojennej Polski, ale i obecnych, szczególnie ważne i zawsze aktualne są słowa prymasa: „Dla nas, katolików, nie ma problemu, gdzie mamy żyć. Jeżeli Pan Bóg każe nam być w piekle, to musimy być w piekle, ale to nie znaczy, że mamy pracować dla piekła” – powiedział red. Marlewski.

Konferencję pod patronatem metropolity gdańskiego zorganizowali Pomorski Okręg KS „Civitas Christiana” i Akcja Katolicka im. kard. Augusta Hlonda w Rumi.

Ks. Sławomir Czalej

Odznaczenie Prezydenta RP dla ks. Bogusława Głodowskiego

Nie moja to zasługa

Jest wdzięczny za docenienie, choć wyróżnienie przekazuje wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do budowania duchowych struktur policyjnych. **Z ks. Bogusławem Głodowskim** rozmawialiśmy nie tylko o zasługach.

ANDRZEJ URBAŃSKI: Czuje się Ksiądz wyróżniony czy bardziej zaskoczony? Jak to jest z medalami dla kapłanów?

Ks. BOGUSŁAW GŁODOWSKI:

– Praca każdego księdza nie jest pracą dla medali. Jest służbą drugiemu człowiekowi. Nie powinniśmy nigdy niczego robić po to, by dostawać medale i wyróżnienia. Dla mnie jest to praca wynikająca z mojego powołania. Osobiście jestem szczęśliwy i zadowolony z mojego kapłaństwa. Specjalnie chyba medali nie potrzebuję.



do kapłanów w środowisku policji wcale nie było takie łatwe. Tym bardziej że kontakt z policją jest czymś szczególnym. A jeśli chodzi o medal, to rozumiem to tak, jak mówił

Pan Jezus w Ewangelii: Nie nazywajcie nikogo mistrzem, bo jest tylko jeden Mistrz. Tak samo przyznawanie nagród jest ważne, by podkreślić zasługi człowieka, to, co robi, czasami całe środowisko czy grupę.

Ufam, że tego typu wyróżnienia podkreślają działalność, ale nie wpływają na realizowanie swojego powołania.

o codzienne spotkania, bycie z policjantami. Tak normalnie, bez nadziei. Codziennie spotykamy się na stołówce, strzelnicy, w sali gimnastycznej, w koszarach. Codziennie możemy porozmawiać, pobyć razem. Jeśli ludzie widzą kapłana, który ich rozumie albo chce ich zrozumieć – potrafią mu zaufać. Jeśli widzą, że się za nich i z nimi modli, także się zmieniają, potrafią poradzić sobie z bardzo trudną służbą, wymagającą wielu wyrzeczeń, a także ogromnej odporności psychicznej.

Można powiedzieć, że duszpasterstwo policjantów przenika się z duszpasterstwem całych policyjnych rodzin.

– Z jednej strony pracuję z policjantami, z drugiej spotykam się z problemami całej rodziny. Bo jeśli coś w życiu policjanta nie wychodzi, w jego pracy, z jego osobowością, samopoczuciem, od razu przekłada się to na całą rodzinę. Z mojego doświadczenia wynika, że ważne jest, by zająć się i pomagać właśnie kompleksowo. I nie tylko wtedy, gdy sytuacja jest już kryzysowa. Chodzi o to, by być z nimi na co dzień. Nie tylko w trudnych, ale i dobrych chwilach. Smutnych i wesołych.

Doceniono Księdza wysiłki duszpasterskie wobec policji, ale także działalność społeczną i charytatywną. Czy pamięta Ksiądz chwilę, kiedy pomógł komuś po raz pierwszy?

– Kiedyś spowiadałem pewnego człowieka. Powiedział mi, że był u spowiedzi po raz ostatni wtedy, kiedy ja się urodziłem. To było dla mnie ogromnie inspirujące. To podkreślenie mojego powołania kapłańskiego. Tego, że nic w życiu nie dzieje się bez celu. Takie odkrycia pokazały mi, że spotkania z ludźmi nie są przypadkowe, nasza działalność, jeśli oczywiście chcemy ją odkryć, ma sens. To takie małe podpowiedzi, że warto iść tą drogą, po prostu służyć ludziom. ■

No ale medal jest.

– Jeśli ktoś moją dotychczasową służbę uważał i uhonorował, to odbieram to w kategoriach docenienia dużo większej grupy kapłanów, którzy pracują lub współpracują z policją w różnych, mniejszych i większych, jednostkach w terenie. Uważam, że zbudowanie zaufania

Nie ukrywa Ksiądz zaskoczenia ani radości. W końcu to wyróżnienie od najważniejszej osoby w państwie.

– Nigdy niczego nie robiłem dla odznaczeń. To nie jest moja zasługa. Ksiądz przede wszystkim, najlepiej jak potrafi, powinien wypełniać swoje powołanie. Większą satysfakcję dają mi spotkania z ludźmi i możliwość pomagania. Kiedy ludzie przychodzą do mnie po pomoc, poradę czy wsparcie, a pod wpływem mojego zaangażowania przestają pić, zdrowieją ich całe rodziny, są to dla mnie takie małe cuda. Doświadczam tego na co dzień. Czasami wystarczy jedno słowo, rada, pomoc materialna. Ludzie się wówczas zmieniają, nawracają. To jest dla mnie większa radość niż medale.

To znaczy, że codzienna, czasami żmudna praca duszpasterska, przekłada się jednak na rzeczywistość.

Ale nie każdemu duszpasterzowi się to udaje.

Policyjni duszpasterz towarzyszy policjantom nie tylko w tak uroczystych chwilach. Przede wszystkim jest z nimi w policyjnej codzienności

– Efekty pracy duszpasterskiej są czasami widoczne dopiero po wielu latach. W zasadzie chodzi





Proboszcz
ks. Grzegorz
Stolczyk
osobiście
nadzoruje
prace

Wuj Puk-puk

PARAFIA ŚW. BRATA ALBERTA NA PRZYMORZU MA NOWY OŁTARZ.

Gdyby za jedno uderzenie młotkiem dostał 1 grosz, byłby dziś milionerem. Twórca ołtarza w parafii na Przymorzu poświęcił pół roku na stworzenie dzieła w trawertynie.

tekst i zdjęcia

ANDRZEJ URBAŃSKI

aurbanski@goscnieдельник.pl

Władysław Gniot z Poznania jest kamieniarzem i twórcą ołtarza, ambony i chrzcielnicy, które stanęły w parafii św. Brata Alberta na gdańskim Przymorzu. Wraz z nim z wykonaniem tego dzieła zmagali się Arkadiusz Nowak, właściciel zakładu kamieniarskiego, oraz młody czeladnik Marcin Kolbertowicz, który – jak się później okazało – z zawodu

jest cukiernikiem. Co ciekawe, pan Władysław nigdy wcześniej nie wykonywał takiego zlecenia, ołtarz spod jego ręki nigdy jeszcze nie wyszedł. Szef firmy także nie może się w swoim portfolio wykazać taką realizacją. Czeladnik wcześniej był cukiernikiem, więc raczej tworzył coś, co później i tak było zjadane. Skąd więc taki wybór ks. proboszcza? Okazuje się, że po wielu poszukiwaniach, ale przede wszystkim rozmowach – zaufał. To słowo, choć dzisiaj tak mało popularne, w ustach księdza nie powinno budzić zdziwienia. I w tym wypadku intuicja i właśnie zaufanie sprawdziły się. Jeśli ktokolwiek

chciałby zobaczyć efekt pracy i zaangażowania trzech panów z Poznania, zachęcam do odwiedzenia kościoła św. Brata Alberta w Gdańsku.

Już nieco wysłużony

Dotychczasowe Msze św. odprawiane były przy drewnianym, nieco już wysłużonym ołtarzu. – Jako parafia jesteście szczególnie szczęśliwi, bo w końcu doczekaliśmy się docelowego, najważniejszego elementu w stroju naszej świątyni – mówi z zadowoleniem ks. proboszcz Grzegorz Stolczyk. – Ołtarz jest miejscem szczególnym, przy którym codziennie sprawujemy

Eucharystię. Kamień, z którego wykonany został sam ołtarz i pozostałe elementy, pochodzi z Turcji, miejsca, które szczególnie ukochał św. Paweł – wylicza proboszcz. – Władysław Gniot jest kamieniarzem od 45 lat. Nawet nie chciałem zadawać mu pytania, czy łatwo się rzeźbi w kamieniu, bo zdaję sobie sprawę, że to pytanie nie na miejscu. Kamień, a w zasadzie trawertyn, jest chyba jednym z najtrudniejszych do obróbki materiałów. – Tutaj nie może być pomyłki. Wystarczy jedno puknięcie młotkiem i przecinakami za dużo, nie w tym miejscu i odpada część skały, której już się nie doklei – wyjaśnia pan Władysław.

Nic dziwnego, że w Polsce wcale nie było łatwo znaleźć kamieniarza, który chciałby podjąć się takiego wyzwania. – To była praca ręczna z jedną, ogromną bryłą skalną – mówi

Arkadiusz Nowak. – W trawertynie są naturalne pęknięcia, pory i pustki. W niektórych z nich znajdowaliśmy skamieliny, pewnie sprzed wielu tysięcy lat. Jedną małą muszelkę podarowaliśmy na pamiątkę ks. proboszczowi – opowiada Władysław Gniot. Innym problemem były narzędzia. Okazuje się, że znalezienie specjalnego, dobrze zahartowanego dłuta graniczy z cudem. – Dzięki naszym znajomym u Cegielskiego załatwiliśmy specjalną, wysokogatunkową stal. Musieliśmy nawet zrobić małą, prymitywną kuźnię. Bo te dłuta ze sklepu, nawet widiowe, po prostu pękały – wyjaśnia pan Władysław, stojąc przy ustawionym już w świątyni ołtarzu.

12,5 tony

Głaz, który przyjechał do Poznania, był wielkości dużego kontenera. – Na początku byliśmy przerażeni – tak kamieniarze wspominają moment, od którego rozpoczęła się praca przy ołtarzu i pozostałych elementach wystroju. 12,5-tonowy głaz przyjechał z Turcji 30 maja. Następnego dnia zaczęły się pierwsze działania. Dlaczego Turcja? Choć w Polsce są pokłady takiego materiału, jednak nie nadają się one do wykorzystania. – Próbowaliśmy szukać, ale nikt nie był w stanie zapewnić nas, że blok, który uda się wydobyc z ziemi, nie będzie popękany i uszkodzony – mówi ks. Grzegorz Stolczyk. Przez wiele lat gospodarka tym surowcem była – delikatnie mówiąc – zaniedbywana. – Nie liczono się ze skutkami jego odzyskiwania. Dynamit robił swoje, szkodząc strukturze trawertynu – tłumaczy Władysław Gniot. Obecnie są takie możliwości, że blok praktycznie idzie do klienta w całości. Specjalne diamentowe „nitki” tną kamień bez żadnego uszkodzenia.

Początek prac przy ołtarzu zaczynał się od sprawdzenia materiału. Projekty, próbne szkice – wszystko po to, by niczego nie zniszczyć. – Najpierw musiałem zrobić płaszczyzny. Z ogromnego bloku skalnego musiały powstać idealne – opowiada kamieniarz. Wszystko wykonywał ręcznie. Od rana do wieczora nie rozstawał się z dłutem i młotkiem. Na początku zakładał specjalne zabezpieczenia,

zasłaniające ręce i ramiona. Wiele godzin, tygodni i miesięcy mozolnej, wyczerpującej pracy. Codzienne pukanie w kamień może się znudzić, ale nie panu Władowi, który od dzieciństwa zakochał się w tym naturalnym materiale. Pierwsze dwie, trzy tony zdjętego kamienia odrzucono ze względu na wady. – W niektórych miejscach były takie dziury, że można było w nie rękę włożyć – opowiada. No i wkładali. W środku znajdowali różne „skarby”. Przeważnie muszelki skorupiaków. Wiele z nich po wyjęciu rozpadało się na pył. Kilka udało się uratować.

Pośpiech niewskazany

Przy kamieniu nie można się spieszyć. Rzeźbienie w kamieniu ma swój rytm, zasady. Praca z innym materiałem nie niesie takiego ryzyka. Tutaj każdy błąd kosztuje bardzo wiele. „Nie spiesz się, człowieku” – powtarzał sobie codziennie pan Władysław. I był konsekwentny, choć zdarzali się tacy, którzy go nieco poganiali. Sąsiedzi w pewnym momencie nazwali go dzieciołem, bo kucie słychać było od rana do wieczora. – W ciągu dnia nie pamiętasz, że kujesz. Tylko w nocy czasami odczuwasz ból nie do zniesienia – opowiada pan Władek. Gdy tylko przestawał, sąsiedzi przybiegali zaniepokojeni z pytaniem, czy wszystko w porządku. – Wie pan, to tak samo, jakby się mieszkało przy torach kolejowych. Kiedy pociągi przestaną jeździć, człowiek zastanawia się, czy komuś coś się stało – dopowiada z uśmiechem. Dzieci sąsiadów mówiły na niego „Wujko Puk-puk”. Czy zdawał sobie sprawę z tego, że przygotowuje coś, co w przyszłości będzie uświęcone? W czasie pracy koncentrował się jedynie na jak najlepszym wykonaniu zadania. – Oczywiście byłem świadom, że to będzie stół ofiarny, ale chyba dopiero podczas konsekracji do końca uświadomię sobie, co wykonałem – mówi pan Władysław. Często sobie powtarzał, że gdyby za jedno uderzenie młotkiem dostał 1 grosz, byłby dziś milionerem. Jednak nie dla pieniędzy wybrał z ogromnego 12,5-tonowego głazu 7 ton materiału. Kościół może zostać zburzony, ale ołtarz zazwyczaj jest elementem, który stoi przez wieki i na wieki. ■



Ołtarz wjechał na swoje miejsce po specjalnej rampie dzięki zaangażowaniu i sile mięśni kilkuset parafian
PONIŻEJ: W precyzyjnym ustawianiu 5-tonowego bloku pomagało kilkudziesięciu mężczyzn



Świątynia ducha



Ks. GRZEGORZ STOLCZYK, PROBOSZCZ

– Trawertyn daje poczucie pewnej surowości. Od początku chcieliśmy, by ołtarz wykonany z takiego właśnie materiału wpisał się w całą duchowość św. Brata Alberta, patrona naszej parafii. Surowość, prostota i zgoda z naturą zarówno jemu, jak i

nam przyświecały przy tworzeniu tego dzieła. W czasie jego powstawania było wiele niewiadomych, niepokoju. Dzisiaj w dobie Internetu poszukiwania kamienia nie stanowią problemu. Ale do końca nie wiedzieliśmy, czy to, co przyjedzie z Turcji, nie będzie miało wad. Dzisiaj jest wielka radość. Kolejnym etapem budowy naszej świątyni będą przyszlatorczne prace wykończeniowe. Pojawi się inna ściana w prezbiterium, krzyż, płaskorzeźby, elementy, które dopełnią piękną prezbiterium. Chcielibyśmy zdążyć z konsekracją świątyni na 25-lecie powołania parafii. Moje wyobrażenia o budowie kościoła są integralnie związane z budową świątyni duchowej. Mimo trudnych czasów wciąż widzę mnóstwo ludzi, którzy się angażują w różne przedsięwzięcia. To cieszy. Tylko taka formuła jest dla mnie do przyjęcia. Jeśli nie ma wspólnoty parafialnej, takiej duchowej, tej, o której się mówi „nasz kościół, nasza parafia”, trudno mówić o budowaniu Kościoła Chrystusowego.

Konserwacja ołtarzy zakończyła kolejny etap remontu

Nowe oblicze

Nadano im nowy blask. Odrestaurowanie pięciu kamiennych ołtarzy i nagrobka zakończyło 6-letni cykl prac konserwatorskich w archikatedrze oliwskiej.

ZDJEŃCIA ANDRZEJA URBANSKI



Leszek Zakrzewski,
konserwator zabytków,
przy jednym z ołtarzy

Odwiedzali ją królowie: Władysław Łokietek, Kazimierz Jagiellończyk, Zygmunt III Waza czy Jan III Sobieski. Dzisiaj różne osobistości świata polityki, nauki i Kościoła. Nic więc dziwnego, że tak eksploatowana, wymaga remontów. Po 6 latach zakończyły się prace konserwatorskie przy ołtarzach w świątyni, o której w przewodnikach można przeczytać „Wawel Północy”. – Tych pięć ołtarzy stanowi zwieńczenie dzieła odnowy i renowacji ołtarzy bocznych w archikatedrze oliwskiej. Zamykamy tym samym plan, który był realizowany przez ostatnie lata, także przez mojego poprzednika. To był duży wysiłek całej parafii i bardzo ważna i owocna współpraca z konserwatorami zabytków i władzami miasta – mówi ks. Zbigniew Zieliński, proboszcz parafii archikatedralnej. 5 ołtarzy

wykonano z kamienia. Każdy wiąże się z innym tematem: „Czterema Ewangelistami”, „Przemienieniem Pańskim”, „Chrystusem przed Arcykapłanem”, „Cierniem Ukoronowaniem” oraz „Św. Weroniką” (ten ostatni zwany też jest ołtarzem św. Katarzyny i Świętych Dziewic). Pierwszy, poświęcony czterem Ewangelistom, powstał za czasów opata Dawida Konarskiego. Konsekrował go pod koniec XVI w. biskup wrocławski Hieronim Rozrażewski. Później ołtarz dwukrotnie przebudowywano, najpierw za czasów opata A. Kęsowskiego, potem za czasów opata M. Hackiego. – To naprawdę wielkie dzieła. Każdy jest inny, ma inne, warte dostrzeżenia detale, które dzięki pracom konserwatorskim teraz można podziwiać – podkreśla ks. Zieliński. I choć z pozoru są podobne, niosą zupełnie inne przesłania. **au**

Sukces konserwatorów



Ks. TOMASZ CZAPIEWSKI,
ARCHIDIECEZJALNY
KONSERWATOR
ZABYTKÓW

– Ołtarze mają wartość kulturową i historyczną. Są świadectwem epoki, w której było wielu ojców zakonnych. Każdy z nich celebrował Msze św. przy swoim ołtarzu. Dlatego taka ich wielość, różnorodność. Dzisiaj w kościołach jest jeden ołtarz. Tak zawsze było, także we wczesnym chrześcijaństwie. Jednak gdzieś w gotyku i późniejszych epokach ołtarzy było bardzo dużo. Ich wartość kulturowa oraz historyczna jest nie do podważenia. Cieszę się, że udało się zrealizować cały ciąg ołtarzy, od nawy bocznej aż do ambitu. Udało się je wszystkie zakonserwować. Zdjęto różnego rodzaju uszkodzenia, kamień jest doczyszczony. Niektóre elementy zostały odrestaurowane, wydostano je z pustki na nowo. Nie ukrywam, że w przeszłości różne detale zostały ukradzione. Na podstawie dokumentacji, przekazów ikonograficznych udało się je odtworzyć. Nadaje to nowego blasku archikatedrze. A wszystko dzięki dobrej współpracy pomiędzy parafią a urzędem konserwatorskim i miejskim.

Archikatedralne ołtarze

Ołtarz Przemienienia Pańskiego

Wzniesiony został za czasów opata Michała Hackiego, jego herb widnieje w zwieńczeniu ołtarza. Twórcy nie są znani, niektórzy badacze sugerują, że elementy dekoracyjne ołtarza mógł wykonać młody Andreas Schlüter. Kamienna nastawa wykonana jest z różnobarwnych marmurów i wapieni, z dekoracją rzeźbiarską wykonaną z jasnego, szarobeżowego marmuru. W dekoracyjną architekturę wkomponowano 2 obrazy na desce: obraz główny „Przemienienie Pańskie” i obraz w zwieńczeniu przedstawiający Ukrzyżowanie.

Ołtarz Chrystusa przed Arcykapłanem

Wzniesiony również za czasów opata Michała Hackiego, jego herb trzyma prawe putto, stojące w zwieńczeniu ołtarza. Twórcy ołtarza nie są znani. Część główną tworzy obraz na desce, flankowany korynckimi kolumnami. Trzony kolumn wykonane są z wielobarwnego marmuru, kapitele i bazy z marmuru białego. W zwieńczeniu, pomiędzy dwoma fragmentami gzymsów, na których przysiadły uskrzydłone putta, umieszczony został obraz, przedstawiający Jezusa siedzącego na tęczyci. Pod Nim na obłokach spoczywa kula ziemiska, na niebie widać księżyc i słońce, a także ślady spadających gwiazd. Z chmur na ziemię przeskakują błyskawice – jest to początek Sądu Ostatecznego.



O ołtarzach opowiada Leszek Zakrzewski, konserwator zabytków